№ 19.
Rok drugi

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 3. Zł . .	. 60 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	. . 50 „

Za granicami Państwa Austryjackiego drożéj o wartość marki pocztowéj.



KRAKÓW
9. Września 1866 r.

Redakcya i Expedycya „KRZYZA" przy Ulicy Brackiéj pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:
WW. XX. Proboszczowie z prowincyi oraz właściciel drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Wykład Składu Apostolskiego. *C. d.*

§ 4. Czego nas wiara naucza o tajemnicy Wcielenia Pańskiego, i dla czego Syn Boży stał się człowiekiem?

Syn Boży stał się człowiekiem: przyjął ciało ludzkie podobne nam we wszystkiém; przyjął i duszę, która jako i nasza miała rozum i wolą. Jezus Chrystus miał więc dwie natury bez pomiészania: naturę Boską, przez którą jest Bogiem prawdziwym tak jak Jego Ojciec, i naturę ludzką, przez którą był człowiekiem prawdziwym, tak jako my. Lecz jest w Nim tylko jedna osoba, to jest osoba Syna Bożego. Jest Bogiem od wieków, lecz człowiekiem zaczął bydź w czasie. Zatém nie Bóg Ojciec stał się człowiekiem, ani też Duch ś. lecz Syn Boży druga osoba Trójcy Przenajśw. którego nazywamy Jezusem Chrystusem. Ciało które przyjął Jezus Chrystus było tak jako i nasze podległe ciérpieniom, mękom, śmierci. Jego dusza także była podległą smutkom, boleści, tęsknocie; lecz pomimo tego nie przestał bydź przedwiecznym i nie podległym żadnemu ciérpieniu jako Bóg. Przetoż bóstwo Jezusa Chrystusa nie doznało zmiany żadnéj przez swoje połączenie z naturą ludzką. Jezus Chrystus jako człowiek nie miał ojca. Bóg chciał aby Józef święty był oblubieńcem Najśw. Maryi, dla ukrycia téj tajemnicy pod zasłoną najczystszego małżeństwa. Lecz jako Bóg, Jezus Chrystus ma Ojca, który Go zrodził przed wszystkie wieki, i któremu jest równy najzupełniéj. Dla wyłożenia téj tajemnicy używamy tych słów: „Zstąpił z nieba, i począł się z Ducha Świętego." Te słowa: „Zstąpił z nieba" wyrażają najgłębsze poniżenie się Syna Bożego w tajemnicy Wcielenia, bo jako Bóg, nie potrzebował zstąpić z nieba na ziemię, ponieważ jest wszędzie. Te zaś słowa: „począł się z Ducha św." znaczą, że miłość Boga ku ludziom sprawiła, iż Syn Boży stał się człowiekiem. Ta zaś tajemnica dla tego przypisuje się Duchowi świętemu, ponieważ On jest miłością, i że tajemnica Wcielenia jest skutkiem i oraz dowodem największym miłości Boga ku ludziom. Tajemnicy téj nie pojmujemy: lecz ponieważ Bóg sam ją objawił, przetoż wierzyć jéj powinniśmy, abyśmy zostali zbawieni. Wierzemy więc że Jezus Chrystus jest Bogiem oraz i Człowiekiem: że jako Bóg zrodzony jest z Ojca przed wszystkie wieki, a jako człowiek narodził się w czasie z Najśw. Panny Maryi. Że jako Bóg, jest równy Ojcu we wszystkiém, a jako człowiek był podobny nam. Że będąc Bogiem i człowiekiem to jest mająo dwie natury Boską i ludzką, jest przecież jedną osobą, to jest Chrystusem Synem Bożym.

Dla tego zaś Syn Boży stał się człowiekiem, aby nas wydobyć ze stanu nieszczęśliwego, w który nas wtrącił grzéch Adamów, i aby spłacić dług powinny sprawiedliwości Boskiéj, którego sami uiścić nie mogliśmy. Obraziliśmy Boga! obraza takowa była nieskończoną, ponieważ dotykała majestat Boży nieskończony. Sprawiedliwość zaś Boska wymagała, aby grzéch został ukarany, i aby wielkość wynagrodzenia zupełnie odpowiadała wielkości krzywdy wyrządzonéj. Żaden anioł, żaden człowiek choćby najczystszy i najświątobliwszy nie mógł dokonać takiego zadosyćuczynienia nieskończonego: jeden tylko Bóg Człowiek mógł to wykonać. Trzeba więc było aby Bóg został człowiekiem, iżby mógł ciérpieć karę za grzéch należną. Nadto, ponieważ natura ludzka zgrzészyła, przeto także do natury ludzkiéj należało dać potrzebne zadosyćuczynienie. Zatém trzeba było aby człowiek zadosyć czyniący był Bogiem, iżby ciérpieniom człowieka nadał zasługę i wartość nieskończoną. Przez tajemnicę Wcielenia taż sama osoba jest Bogiem oraz i człowiekiem. Słowo stało się Ciałem, aby nas z grzéchu odkupić: przyodziało się naszemi nędzami, aby nas uwolnić z nich. Tym więc sposobem grzéch został ukaranym, a grzésznik ocalonym. Przetoż w Jezusie Chrystusie godzą się i łączą miłosierdzie i sprawiedliwość. Krzywda wyrządzona Bogu najzupełniéj jest wynagrodzoną, a Bóg otrzymał cześć chwałę i uwielbienie, jakie się Jemu należą. O! jak Bóg cudownym jest we wszystkich sprawach swoich, lecz nadewszystko w téj wielkiéj tajemnicy, będącéj największym dowodem Jego ku nam miłości! O! jak nas wielce umiłował Jezus Chrystus! Gdyby nawet milliony Świętych czynili pokutę przez milliony lat, nie byliby jednak zdołali bez Pana naszego Jezusa

Chrystusa ani uczcić Boga godnie, ani wysłużyć nieba, ani otrzymać odpuszczenia choćby jednego grzéchu. Gdyby ubogi jaki winien był królowi sumę niezmierną pieniędzy, a syn królewski wzruszony niedolą owego ubogiego rzekł mu: wiem że nie możesz zapłacić długu ojcu mojemu, ale oto skarb mój, bież z niego ile ci potrzeba na zaspokojenie długu, a nadto dla wzbogacenia siebie i swojéj rodziny; cóżbyśmy powiedzieli na widok takiéj dobroci? Otóż Syn Boży Chrystus podobnie, a nawet więcéj dla nas uczynił: jakże więc wielką wdzięczność Jemu winni jesteśmy! Umiłował nas jako Bóg, to jest bez miary i granic: i my też miłować Go powinniśmy, najwięcéj i nadewszystko. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Dnia 12. Września.

Żywot Ś. Gwidona Wyznaw: r. 1112.

Stan ubóstwa i nizkiego rodu zwykle od ludzi światowych wzgardzony, ułatwia dostąpienie zbawienia, jako z pomiędzy wielu przykładów pokazuje życie Ś. Gwidona. Urodzony w Belgii, z rodziców stanu wiejskiego z pracy rąk żyjących ale pobożnych, nauczył się wcześnie kochać Boga i służyć Mu wiernie. Oni też zawsze powtarzali mu one słowa starego Tobijasza: „Jesteśmy ubodzy, ale będziemy dosyć bogaci, jeżeli będziemy bać się Boga, i grzéchu wszelkiego wystrzégać.” Słowa te i przykład rodzicielski brał sobie Gwido do serca, i wkrótce stał się cnotliwym, nie wstydząc się swego stanu ubogiego, ani rodu nizkiego, lecz owszem podobając sobie w tém położeniu dla tego, że się stawał ubóstwem podobny Chrystusowi, i że upokorzeniem właściwém ludziom ubogim miał łatwy i pewny sposób dojścia świątobliwości. Szanował ludzi bogatych i wielkich u świata, ale nie zazdrościł im ani ich bogactw, ani sławy, owszem smucił się widząc ich przywiązanych sercem do ziemi. Gdy kiedy spotkał ubogich żalących się na swoją nędzę, upominał ich aby niecierpliwością i narzékaniem nie tracili skarbu danego im od Boga, to jest sposobności otrzymania bogactw i uciech niebieskich. Ponieważ praca jest przykazaną od Boga, i pomaga wiele pobożności, przeto Gwido zawsze pracował około roli z swym ojcem: lecz przy tém gdy tylko mógł, nie omieszkał nigdy chodzić do kościoła, prosząc tam Boga o zamiłowanie ubóstwa, o znoszenie cierpliwie wszystkich niewygód, i o zdanie się zupełnie na wolą Bożą. Nie dosyć mając na umartwieniach nieodłącznych od ubóstwa, dodawał inne dobrowolne, a osobliwie częste posty, w tym celu aby mógł łatwiéj wspiérać ubogich, z którymi dzielił się zawsze swą aczkolwiek szczupłą żywnością. Wychodził często nawiédzać chorych i uciśnionych, ciesząc ich, i świadcząc wszelką pomoc, na jaką dozwalało jego ubóstwo. Poszedłszy raz do wioski Lekka 2 mile od miasta Brukselli odległéj, udał się do kościoła na modlitwę: a pleban miejscowy widząc jego skromność i skupienie w modlitwie, zawołał go do siebie, i o różne zapytując go rzeczy, gdy usłyszał odpowiedzi młodzieńca pobożne i roztropne, ofiarował mu miejsce posługacza przy swoim kościele, które Gwido przyjął tém chętniéj, iż mu ta służba właśnie dawała większą sposobność dogodzenia swemu pragnieniu modlić się i przebywać ustawnie w domu Bożym. Odtąd przy tym kościele zostawał przez lat nie mało, z wielkim pożytkiem duchownym, i zbudowaniem bliźnich. Jego obowiązkiem było zamiatać kościół, czyścić i stroić ołtarze, miéć staranie o świętych ubiorach i naczyniach, dzwonić, i inne czynić usługi około kościoła i zakrystyi. To wszystko on wykonywał nie dla zapłaty, ale z nabożeństwa, które wyrażało się nawet w całéj postaci jego skromnéj i skupionéj, tak dalece, że patrzący na niego pobudzali się do większéj czci i uszanowania miejsca świętego. Czystość, porządek i punktualność z jaką wszystko czynił, udowadniały czystość jego duszy i układność obyczajów. Odpoczynkiem w usługach było mu stanie przed ółtarzami, gdzie często tak całe nocy na modlitwie przepędzał. Chronił się wszelkiéj poufałości z niewiastami, żył w wielkiém ubóstwie, szczupłą swą płacę rozdając na ubogich: a gdy już nie miał ze swego udzielić im, wtedy żebrał dla nich u ludzi bogatszych. Ciało swe także dręczył postami i innemi surowościami pokutnemi. Zdarzyło się zaś, że kupiec niejaki z Brukselli widząc miłość Gwidona ku ubogim, i troskliwość wielką w zapomaganiu ich potrzeb, przekładał aby się jął handlu celem zarobku większego, dla obfitszego wspomagania ubogich, namawiając go do wspólnictwa z sobą. Gwido tak okazałym pozorem zachęcony, nie bacząc na to, że Bóg nie wyciąga od nas więcéj nad to, co w stanie w którym postawiła nas Opatrzność, uczynić możemy, usłuchał kupca, i porzuciwszy służbę kościelną z zadziwieniem wszystkich co go znali, udał się do handlu. Ale Bóg nie dopuścił mu długo zostawać w błędzie, w który wpadł przez swoją prostotę. Albowiem Gwido włożywszy na łódź swoje towary, widział ją jeszcze w porcie rozbitą. Uznał on ten przypadek jako karę błędu swojego, i natychmiast wrócił do Lekki, gdzie objąwszy znowu dawną swą służbę, pracował jedynie dla zyskania nieba, z cnoty w cnotę postępując. Ile razy sobie przypomniał tę pokusę co nad nim zwycięztwo odniosła, gorzko opłakiwał, że tak łatwo na nią zezwolił, jakoby grzéch największy popełnił. Po wielu latach życia pokutnego, jął się rodzaju pokuty w owe czasy zwyczajnéj, to jest pielgrzymowania do Rzymu i do Jerozolimy, a potém i w inne miejsca święte wsławione nabożeństwem wiernych. Lat 7 na tém pielgrzymowaniu w ubóstwie, fatygach i przykrościach strawiwszy, wrócił do Rzymu, gdzie znalazł Wondulfa dziekana kościoła Anderlaku bliskiego Brukselli, jadącego także do Jerozolimy, w towarzystwie innych. Wondulf przedłożył Gwidonowi, aby wrócił z nimi służąc im za przewodnika, jako już świadomy téj drogi. Gwido chcący każdemu dogodzić, dał się namówić, i w téj podróży był dla wszystkich zbudowaniem w cierpliwości, pokorze, milczeniu, surowości życia. Gdy Wondulf z towarzyszami swymi gotowali się wrócić z Jerozolimy do kraju swego, zapadłszy na zarazę wszyscy w krótce pomarli: w téj chorobie Gwido wszystkim o ile mógł usługiwał, cudownie uchroniwszy się od niebezpieczeństwa. Sam więc tylko wrócił do Belgii, przynosząc do Anderlaku wiadomość o śmierci Wondulfa. Poddziekani owego kościoła, nie chciał go puścić nazad do Lekka, i uprosił go żeby przy nim pozostał. Ale Gwido wkrótce poszedł do nieba po nagrodę, którą sobie cnotami swemi wysłużył. Grób zaś jego Pan uczcił wielu cudami. Cnoty i ułomności świętych powinny nam posłużyć za naukę. Tak św. Gwido uczy nas kochać ubóstwo jako skarb za który się niebo kupuje, a pokusa któréj on uległ ostrzega nas o wytrwaniu w stanie naszego powołania.

Zgromadzenia Zakonne
i Święci ich Założyciele.

S. Bazyli i Bazylianie. Po Antonim i Pachomim, owych wielkich założycielach i ustawodawcach życia zakonnego na wschodzie, najpierwsze bezwątpienia miejsce zajmuje S. Bazyli, założyciel i ustawodawca zakonników od swego imienia nazwanych Bazylianami, którzy nie tylko na wschodzie wsławili się zakonnością, ale nawet w krajach Ruskich roznieśli i utrzymali światło wiary prawdziwéj, i dotąd nawet dotrwali, choć w szczupłéj liczbie, pomimo złości czasów, i burzy prześladowań zgubą grożących całemu kościołowi. S. Bazyli nazwany Wielkim, dla głębokiéj nauki i nadzwyczajnéj świątobliwości urodził się w mieście Cezarei, prowincyi Kappadocyi (w Azyi mniejszéj) r. 329. Cała niemal rodzina jego była świętą: dwaj jego bracia, Grzegórz biskup Nisseński, Piotr biskup Sebasty w Armenii, jego siostra, ojciec i matka są czczeni jako Święci tak w kościele greckim jak i rzymskim. Jego dziad którego imie nie znane, i S. Makryna jego babka żyli za czasu prześladowań, i unikając zapalczywości pogan byli zmuszeni błąkać się po lasach przez lat prawie siedm. Mało jest rodzin na świecie, któreby mogły poszczycić się tak znakomitymi przodkami. Bazyli od urodzenia już mający zdrowie bardzo słabe posłany był jeszcze dzieckiem będąc, do swojéj babki przebywającéj na wsi, blisko miasta Nowéj Cezarei w prowincyi Pontu nad morzem Czarném. Makryna babka wpoiła wcześnie swemu wnukowi uczucia religii i pobożności, jakie ją samę ożywiały. On też późniéj zwykł był mawiać: „nie zapomniałem silnych wrażeń jakiemi przejmowały mój umysł młodociany, rozmowy i przykłady tej świętéj niewiasty." Młodo bardzo utracił swego ojca, od którego pobiérał piérwsze nauk początki, i ztąd posłany był do Cezarei, aby w domu matki prowadzić dalsze swoje nauki. Tak zaś wielki w nich postęp uczynił zwłaszcza w krasomowstwie i filozofii, nie mówiąc już o nauce chrześciańskiéj, którą wraz z cnotami w wysokim stopniu posiadał, że najznakomitsi nauczyciele w owém mieście będący nie mając go już uczyć czego więcéj, namówili jego krewnych, iż go wysłano do Konstantynopola, gdzie też pobierał nauki od sławnego w ówczas krasomowcy nazwiskiem Libaniusza, Nauczyciel ten był poganinem, a pomimo tego wielkiego doznawał poważania u césarzów chrześciańskich: on szanował Bazylego najwięcéj z pomiędzy swych uczniów, dla jego zdatności, nauki obyczajów, i na zawsze zachował dla niego najczulsze przywiązanie. Z Konstantynopola Bazyli udał się do Aten, które zawsze po dawnemu były ojczyzną wymowy i filozofii. Tam to schodzono się ze wszech stron, jako do źrzódła wszelkiego ukształcenia, aby nabyć tej ogłady, ugrzecznienia i przyzwoitości attyckiéj, owych przymiotów jakimi zawsze słynęło miasto Peryklesa. Lat 23 miał Bazyli przybywszy do Aten. Tam znalazł także młodzieńca, z którym się już był poznał w Cezarei, i z nim od razu zawiązał przyjaźń, którą dochowali dla siebie przez całe swe życie. Młodzianem tym był S. Grzegórz Nazyanzeński, również pobożny i pilny w naukach jak Bazyli; ci dwaj przyjaciele już się odtąd więcéj od siebie nie rozłączyli. Wśród tłumu ludzi młodych oddanych próżnowaniu i uciechom, ci dwaj przyjaciele zajmowali się tylko nauką i postępowaniem w świątobliwości życia. Grzegórz nawet sam pisze, iż oba znali tylko dwie ulice w Atenach: jednę prowadzącą do szkół publicznych, a drugą do kościoła. Widywali się także niekiedy z swymi współuczniami, lecz tylko z takimi którzy się odznaczali skromnością i dobrymi obyczajami. „Wszystkie rzeczy (mówi Grzegórz) były nam wspólne, mieliśmy jedno miészkanie i jeden stół, jak była jedna wola nasza, i jedna miłość ku Bogu. Nauka, chociaż ze wszystkich na świecie rzeczy najpodleglejsza zazdrości, w nas żadnéj nie obudzała. Każdy z nas chwałę drugiego jakoby własną uważał, bo dusza jedna przyjaźni ożywiała dwa ciała. Jedną naszą pracą i celem była sama cnota, a prawo Boże było naszym wodzem. Nie wdawaliśmy się ze współuczniami nieobyczajnymi, wiedząc iż daleko łatwiéj jest przejąć występki, niż nauczyć się cnoty. Dwie tylko drogi znaliśmy: piérwszą a ważniejszą, która prowadziła do kościoła i jego świętych nauczycielów tam miészkających, a drugą prowadzącą nas do nauczycielów literatury, zostawując innym ulice wiodące na rozmaite widowiska, uroczystości, schadzki i bale. Nasza usilność i wielka chwała była zwać się chrześcianami, i bydź nimi w istocie." *Dalszy ciąg nastąpi.*

Opisy miejsc świętych krajowych. *C. d.*

66. Andrzéj Stanisław Kostka Załuski, biskup krak. książe Siewierski, herbu Junosza. Wykształcony w szkołach zagranicznych, został kanonikiem krakowskim, dziekanem pułtuskim, proboszczem płockim, a mając lat 28 za dyspensą papiezką objął biskupstwo płockie r. 1722. Zaraz też w Pułtusku założył seminarym na 20 kleryków, i szpital na wychowanie ubogich panienek pod dozorem Siόstr miłosierdzia. W Pułtusku także złożył synod dyecezyalny na którym ustanowił przepisy co do karności duchownéj. Na trybunale radomskim prezydował często, i na komissyi w Brześciu litewskim o dobra królewskie. Sejm grodzieński zlecił mu poprawę trybunału r. 1726. W Toruńskiéj sprawie o pogwałcenie religii przez lutrów, którzy napadłszy zbrojno kollegium jezuickie tłukli i palili obrazy Świętych, wyznaczony był sędzią r. 1724; miasto skarano grzywnami, kilku obywateli toruńskich ucięciem głowy, a kościół tameczny S. Anny odebrany lutrom oddano Bernardynom. Lutrzy reklamowali tej jakoby krzywdy swojéj u dworów protestanckich, lecz bezskutecznie. W Toruniu będąc na dzień wielkoczwartkowy umywał nogi dwunastu ubogim, z wielkiém zbudowaniem mieszczan. Z płockiego biskupstwa przeszedł na łuckie, otrzymawszy od Augusta III. kanclerstwo koronne, potém został biskupem chełmińskim, a nareszcie biskupem krakowskim r. 1747. W Krakowie wyświęcał Adama Kómorowskiego na arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa całéj Polski. Kościół polski S. Stanisława w Rzymie znacznym nadał funduszem. Jubileusz wielki w Krakowie z wielką uroczystością odprawił: corocznie w wielki Czwartek nawiedzał więźniów siedzących na ratuszu krakowskim, i sowitą obdarzał jałmużną. Dla seminaryum kleryków krakowskiego przydał dużo funduszu. Akademii krakowskiéj był wielkim dobrodziejem. On także piérwszy sprowadził ziemniaki do kraju polskiego. Do założenia owéj sławnéj biblioteki imienia Załuskich w Warszawie (wywiezionéj do Petersburga przez Rossyan r. 1794) wiele się przyczynił majątkiem swym. Wyjednał w Rzymie dekret r.

1754, iż w razie przypadania święta Ś. Stanisława w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, aby uroczystość tego patrona w dzień następny można było odprawiać. Dla swéj nauki, mądrości, dobroczynności, i miłych obyczajów od wszystkich był lubiony. Przeżywszy lat 63, a rządząc dyecezyą krakowską lat 11 umarł r. 1758, i pochowany jest w katedrze krakowskiéj, w kaplicy Młodzianków, nad któréj odrzwiami znajduje się posąg jego z białego marmuru.

67. Kajetan Jgnacy Sołtyk, biskup krakowski, ostatni rzeczywisty książe Siewierski, herbu Junosza. Pochodził z rodu znakomitego rossyjskiego Sołtykowów, zpokrewnionego z wielu domami panującymi zagranicznymi, który to ród także w Polsce osiedlił się za króla Jana Kazimirza. Staranne wychowanie odebrawszy pod okiem zacnych rodziców, nauki odbywał w ojczyźnie, a potém w obcych krajach, zwłaszcza w Rzymie. Jeszcze przed swoim powrotem z zagranicy został kanonikiem łowickim, scholastykiem łęczyckim i kanonikiem gnieźnieńskim, wróciwszy zaś do kraju otrzymał kanonią krakowską, i koadjutoryą na probostwo gnieźnieńskie. Wybrany od kapituły gnieźnieńskiéj deputatem na trybunał koronny w Piotrkowie i Lublinie, tak sobie zjednał serca wszystkich, iż go zdolnym uznano do najpiérwszych w kraju urzędów. Otrzymawszy probostwo gnieźnieńskie prawie jednocześnie obrany został koadjutorem biskupstwa kijowskiego przez Samuela Ozgę biskupa wielkiéj świątobliwości, za zezwoleniem papieża Benedykta XIV i króla Augusta II. Wyświęcony w Toruniu na biskupa Emauskiego (tytularnego) r. 1749, pojechał do Kijowa objąć rządy tamtejszej dyecezyi, powitany od panów i szlachty; i zaraz gorliwie jął się wykonywania czynności biskupich. Wizytował dyecezyą, nie zważając ani na odległość kościołów, ani niebezpieczeństwa drogi. Duchowieństwo przywiódł do lepszéj karności, za co nawet samo było mu wdzięczne. Kościoły podupadłe dźwigał, a rozpoczęte w budowie dał dokończyć.

Ciąg dalszy nastąpi.

Rozmaitości.

— Gazeta południowa (francuzka) donosi z Rzymu: „że Prusy, dla pozyskania sobie przychylności tak Bawaryi jako też innych katolickich prowincyi niemieckich, kazały oświadczyć Ojcu św: bardzo zadowalniające przyrzeczenia, przez swego posła w Rzymie barona Arnima. Król pruski chce się okazać konserwatywnym w obec Stolicy św. Gotów jest nawet (jak pisze korrespondent) mieć udział wraz z innemi państwami katolickiemi, w zapewnieniu papieżowi bezpiecznego posiadaniu kraju obecnie pod rządem papiezkim zostającego, i zezwala na przysłanie sobie do Berlina nuncyusza apostolskiego."

— Trydentski korrespondent do „urzędowéj Tyrolskiéj gazety" następną daje wiadomość o zachowaniu się Garybaldzistów zwłaszcza religijném, podczas pobytu ich (w Siérpniu t. r.) jednomiesięcznego, w południowym Tyrolu: „Ogólnie widać, że ludność z małym bardzo wyjątkiem wcale nie sprzyjała Garybaldzistom, i wszędzie gdzie tylko przyszło mieć z nimi konieczną styczność, zachowała się względem nich zimno i obojętnie, a nawet wszelkich stósunków unikała starannie. Rekwizycye wymagane płacili Garybaldziści bonami skarbowymi, a prywatne zakupna bogatsi tylko płacili złotem, inni zaś papiérami włoskimi, lub nawet nic nie płacili, zabiérając po prostu co się im podobało, w czém odznaczali się szczególniéj Neapolitańczycy, za najgorszych powszechnie uważani. Bardzo zaś przykre wrażenie na tutejszéj krajowéj ludności, wielce religijnéj, jak wiadomo, sprawił brak widoczny wszelkiego uczucia religijnego u wszystkich Garybaldzistów. Nie wstydzili się bynajmniéj podczas upałów dziennych chodzić zupełnie nago, i to nie tylko w swym obozie, lecz nawet w samém mieście Condino. Zwyczajem także u nich było powszechnym żartować sobie i szydzić z przedmiotów i obrzędów religijnych. Przeto księża byli zmuszeni, w czasie ich pobytu odprawiać tylko najkonieczniejsze nabożeństwo aby uniknąć profancyi z ich strony. Zwykle więc mszą św. odprawiano tylko w niedziele, i to czytaną, a kazań nie mawiano, ani sakramentów śś: publicznie nie udzielano: bo zdarzały się wypadki, że Garybaldziści wpadłszy do kościoła, przerywali księdzu kazanie, wołając na głos: „Non è vero niente!" („wszystko nie prawda"), i chcieli się z nim wdawać w dysputy. Inni znowu przychodzili do konfessyonałów niby prosząc o spowiedź; a gdy ksiądz zaczął ich słuchać spowiedzi, z głośnym śmiechem odbiegali od konfessyonału. W Locca (Val di Ledro) posunęli nawet bezbożność swą tak daleko, że na statuę Chrystusa Pana wdziali czerwoną koszulę (garybaldzistowską) opasali Go pasem także garybaldzistowskim, i przypięli Mu do Głowy parę rogów! Słyszę zewsząd skargi na bezbożność nieograniczoną Garybaldzistów, i ich oficerów. Dowiadywali się wszędzie o liczbie księży, i znajdowali liczbę tychże w stósunku ludności Tyrolu za wielką; tak np. w Val di Ledro, miejscu liczącém 3400 dusz a około 30 księży w 11 do 12 parafiach, uważali że jeden proboszcz i wikary byliby aż nadto dostateczni. Szczególniej zaś wywiérali swą złość i nienawiść na księży. Już dawniéj wspomniałem o dzikiém obejściu się ich z proboszczem z Darzo, którego płazami zbili okrutnie; dziś mogę przydać, że proboszcz z Lodrone, przy ich piérwszym napadzie na Darzo musiał iśdź na czele ich oddziału, a tak wystawiać się na grad kul naszych. W Storo proboszcz Don Zadra i wikary Don Gaspari, byli od nich aresztowani i do Bresciji zawleczeni, ponieważ wzbraniali się podpisać adresu wiernopoddańczego Wiktorowi Emanuelowi (królowi obcemu). Proboszcza zaś w Pieve di Ledro i niektórych jeszcze, zmusili do podpisu, przykładając im rewolwer do piersi. Samo zaś rozumi się, że kwaterami szczególniej dokuczali proboszczom, że także zabiérali im wszelkie zapasy żywności, ani grosza za to nie zapłaciwszy. Byli wprawdzie niektórzy duchowni, co łaskę u nich znaleźli, lecz takich na szczęście kraju i kościoła było bardzo mało."

— D. 10 w poniedziałek przypada u OO. Augustyanów na Kaźmirzu uroczystość ś. Mikołaja z Tolentynu. O godz. 9 wotywa solenna odprawi się przed Jego ołtarzem, wraz z poświęceniem chleba błogosławionego, jako środka (gdy z wiarą użytego) przeciwko febrze, i innym słabościom.

— D. 14 w piątek, na Podwyższenie ś. Krzyża, odprawiają się Odpusty: w Mogile cało tygodniowy; u Panny Maryi (w rynku), u Franciszkanów, na Smoleńsku, jednodniowy: u ś. Krzyża (w ulicy Szpitalnéj) 3 dniowy.

— **Uwiadomienie**. Odpust N. Panny Różańcowéj, u Dominikanów nie odprawia się w piérwszą niedzielę zaraz po ś. Michale, jak mylnie sądzą niektórzy, lecz w PIÉRWSZĄ NIEDZIELĘ PAŹDZIERNIKA, t. j. jak w tym roku d. 7. Października.

Dołącza się do każdego Nru Dodatek książki nabożnéj.

Redaktor odpowiedzialny Ksiądz Ludwik Feliks Karczewski. *Nakład i druk Fr. Ksawerego Pobudkiewicza.*